

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 " — 50.000 "

1/4 " — 25.000 "

1/8 " — 15.000 "

Dwie psychiki.

Trzy są momenty w zawiłym problemacie polsko-litewskim: jeden czysto zewnętrzny—to stosunek państwa i narodu litewskiego do państwa i narodu polskiego, drugi—to wewnętrzna kwestja mniejszości polskiej w zwartym etnograficznie środowisku litewskim i trzeci pośredni — to antagonizm wileńskokowieński, który uwydatnił się wyraźnie za czasów istnienia Litwy Środkowej.

O ile dwa pierwsze zagadnienia nie nastęrczają specjalnych trudności przy ich rozstrzygnięciu, jako mające charakter raczej formalny i dające się rozwiązać w płaszczyźnie rozumowej, na gruncie wzajemnych układów i na podstawie *modus vivendi*, poddyktowanego przez konieczności życiowe, o tyle trzecie jest niezmiernie skomplikowane, bo wkracza w dziedzinę irracjonalną psychiki, uczuć i odruchów która się wymyka z pod wszelkich chłodnych i logicznych rozważań.

Żadne, najbardziej nawet drobiazgowie i przewidujące prawodawstwo nie ureguluje wzajemnych stosunków narodowościowych, gdy brak im tego nieuchwytnego spoidła, jakim są wspólne tradycje, tkwiące w przeszłości, wspólne interesy i wspólne dążenia. Różnice zaś językowe stanowią naprawdę przeszkodę drugorzędną.

Jeżeli różnojęzyczna Szwajcaria usunęła oddawna, ku zupełnemu zadowoleniu swych obywateli, wszelkie tarcia językowe, jeżeli Flamandowie i Walonowie, mimo kardynalnych różnic narodowościowych, potrafili utworzyć zwarte państwo belgijskie, jeżeli z drugiej strony Irlandja, używająca przeważnie w mowie i piśmie języka angielskiego, ziele nianawicią do sąsiedniej Brytanji,—widocznem jest, że

nie język stanowi zasadniczy pierwiastek odrębności narodowej i państwowej.

I nie pochodzenie plemienne a nawet rasowe również. Niewątpliwie, znaczna część ludności wileńskiej, taką niechęcią pałającej do „pogańskiej“ litewskości, ma w swych żyłach taką samą czystą krew litewską, co i najzagorzalsi szowiniści kowieńscy.

Znamy przecie wszyscy nie jeden przykład, gdy ktoś słabo znający język litewski uważa siebie za rodowitego Litwina, a znów niewątpliwy Litwin z pochodzenia i języka zalicza siebie do narodowości polskiej. Na karb jedynie agitacji, karjerowiczowstwa i t. p. tych wszystkich objawów, niezrozumiałych z pozoru, złożyć przecież nie sposób.

Dwie różne kultury i dwie różne psychiki—oto w czem tkwi przyczyna głębokiego rozdźwięku i poczucia obcości, które dzielą dzieci jednej ziemi i jednej wiary, a nieraz nawet jednej matki. A kultura—to nie język tylko, to całokształt zwyczajów, tradycyj, wierzeń, poglądów i charakterów. Skutkiem szeregu przyczyn, których dokładne zanalizowanie stanowiłoby wdzięczny temat dla socjologa, głównie oczywiście pod wpływem kultury polskiej, psychika ludności Wileńszczyzny nabrała odmiennych cech niż u ludności Litwy Zachodniej; grała tu rolę niemałą również duża domieszka krwi słowiańskiej, skutkiem czego np. większa różnica zachodzi pomiędzy Żmudzinem a Litwinem wileńskim, niż pomiędzy tymże Litwinem a Białorusinem z pod Oszmiany lub nawet z pod Słonima.

Z drugiej strony, mimo silnego oddziaływania od wieków kultury polskiej, a od niedawna również państwowości polskiej, ludność Wileńszczyzny—z wyjątkiem mieszczaństwa i szlachty, i to z pewnemi zastrzeżeniami—bynajmniej nie spolonizowała się do tego stopnia, by można było ją uważać—jak to czyni wszelkiego gatunku endecja — za rdzennie polską, za jakąś odmianę dzielnicową ludu polskiego, w ro-

dzaju Kurpiów lub Kaszubów. Ludność Wileńszczyzny ogromnie różnolita pod względem językowym, bo i mówiąca przeważnie po litewsku i używająca wyłącznie języka białoruskiego i posługująca się gwara polsko-litewsko-białoruską, a nawet mówiąca względnie dobrą polszczyzną, słowem określająca siebie tak często mianem „tutejszej“, stanowi dziś pewną odrębną grupę etniczną, której właściwie brak tylko uświadomienia należytego, by tę odrębność podkreślić i nadać jej odpowiednią formę.

Jeszcze na parę lat przed wojną na szpaltach „Przeгляdu Wileńskiego“ pisał głęboki znawca stosunków miejscowych p. Michał Römer: „Niepodobna nie przyznać, że to lokalne pojęcie „tutejszości“ nie jest bynajmniej pozbawione treści i nie jest tylko wyrazem ignorancji. Istotnie bowiem psychika tego ludu tutejszego w miejscowościach językowo mieszanych, litewsko-polsko-białoruskich, jego kultura etniczna i zwyczajowa ma pewne cechy określone, wspólne tak dla mówiących po polsku, jak po litewsku, jak po białorusku. Nie są to jakieś odrębne rasowo i kulturalnie ludy, przypadkowo się w tym miejscu stykające ze sobą, jeno lud jednolity i prastary w swej rodzimej kulturze zwyczajowej, łączący w sobie pierwiastki litewskie z wpływami Polski i Rusi. Dotychczas nie było w nim walki wewnętrznej, nie było rozdziału, nie było narodowości w społecznym pojęciu tego wyrazu. I określenie „tutejszy“ wyrażało właściwie to rodzime pokrewieństwo miejscowych „Polaków“, „Litwinów“ i „Białorusinów“ na pograniczu etnograficznym Litwy i Białorusi“.

W bliskiej przyszłości wszakże autor artykułu przewidywał przyśpieszenie rozpoczynającego się wówczas procesu różniczkowania się owej masy „tu-

tejszej“ na określone grupy narodowościowe. Proces ten istotnie nastąpił, chociaż nie w tem tempie i nie z taką siłą, jak przypuszczał p. M. Römer. Niemniej, mimo skryształowania się w pewnych odłamach ludności uświadomienia narodowego, a raczej ustalenia cech językowych, wspólna psychika nie uległa znaczącym zmianom i w dalszym ciągu nadaje całej ludności piętno charakterystyczne, wiążące ją poczuciem jedności na wewnątrz i odrębności na zewnątrz.

Nieuchwytny ten fluid daje się doskonale zaobserwować w okolicach o ludności różnojęzycznej, w parafjach polsko-litewskich. Mimo częstych zatararów o język w kościele, mimo usilnej agitacji nacjonalistycznej, rozdmuchującej antagonizm na tem tle, mieszkańcy nie żywią względem siebie trwałej niechęci. Mimo wszystko czują się oni bliższymi sobie, niż dalszym sąsiadom, chociażby pokrewnym językowo.

Z tą odmiennością psychiki ludności Wileńszczyzny za mało bodaj liczą się politycy litewscy. Dzięki temu spotkał ich dotkliwy zawód w rachubach na dobrowolne połączenie Wilna z Kownem. Z drugiej strony nie biorą jej pod uwagę również politycy polscy, co, mimo dotychczasowe sukcesy, w przyszłości może im zgotować także nie jedną przykrą niespodziankę.

Jedność cywilizacji zachodniej.

Od kilku lat spotykamy się z szeroko dziś rozpowszechnionym zjawiskiem przewartościowywania nie poszczególnych walorów kulturalnych, lecz całego

Ze wspomnień Teobalda *).

Nieboszczyk na maskaradzie.

W r. 1836, w tak zwanych „salach ređutowych“ w Wilnie odbywała się maskarada. Setki masek w bogatych i charakterystycznych strojach zapełniały pokoje; cały *beau monde* wileński był obecny. Ogólną uwagę zwracała zamaskowana dama we wspaniałym kostjumie węgierskim. Wszyscy łamali sobie głowę, kto się pod tą maską ukrywa, ale nikt nie mógł odgadnąć.

Zmęczona tańcem maska usiadła na krześle w kącie sali, gdzie ustawiono szereg palm i bananów, tworzących coś w rodzaju ogrodu zimowego. Nagle z za drzew rozległ się przyciszony głos:

*) *Wspominanija Teobalda*. Czast' wtora ja. Wilenski ja Wspominanija. Wilno 1890.

Autor tych wspomnień Bazyl von Rotkirch, oficer żandarmerji, głośny ze swej działalności podczas powstania 63 r. w Królestwie Polskim, posiadał pewne zdolności literackie. Pozostawił on swe wspomnienia, drukowane w ograniczonej ilości egzemplarzy, mało więc znane szerszemu ogółowi, a zawierające ciekawe szczegóły. Jeden z rozdziałów, zatytułowany jak wyżej, stanowiący osobną całość, podajemy w dosłownym przekładzie.

— Dobry wieczór Cipol

Maska drgnęła, obejrzała się, ale za drzewami nikogo nie było widać. Z oznakami wyraźnego zdenerwowania maska wstała i poszła przez salę, gdy nagle z tłumu dał się słyszeć znów ten sam znajomy głos:

— Dobry wieczór moja Ciupol

To był głos jej nieboszczyka męża.

Na razie maska mocno się przelęknęła; ale niebawem uspokoiła się, zmiarkowawszy, że ktoś z jej znajomych poznał ją i udaje zmarłego męża; nie mogła tylko pojąć, skąd się dowiedział o jej pieszczotliwym przezwisku „Cipa“ którego mąż używał tylko na cztery oczy; w towarzystwie bowiem zawsze tytułował ją hrabiną, ale niebawem niepokój minął. Gdy znów usiadła pod palmami podszedł do niej mężczyzna herkulesowej postawy w czarnym domino.

— Dobry wieczór, moja Cipo!

— Za wiele sobie pozwalasz masko, odrzekła hrabina. Zabraniam ci używać tego imienia.

— Dlaczego?

— Ponieważ tak nazywać mię mógł tylko mój nieboszczyk mąż. Skąd znasz to imię, kiedy prócz niego i mnie nikt o niem nie wiedział?

ich kompleksu. Gdy niegdyś trafiało się ono bodaj tylko na Wschodzie, dziś widzimy je wśród społeczeństw Zachodu. Zrodził je ów pesymizm, który smętną mgłą jesieni otulił życie dość rzeźkiej dotychczas, a przedsiębiorczej Europy: zawiedziona w swych nadziejach, że po wojnie dopiero ład upragniony zapanuje na stałe na ziemi, w osobach pewnej liczby uczonych w wątpić dziś poczyną w siebie i stąd pochodzą owe posępne nawoływania: koniec cywilizacji zachodniej! zmierzch Europy!..

Wszyscy ci pesymiści wprowadzają do swych rozumowań pojęcie fatalizmu, losu nieubłaganego, żywcem je biorąc ze świata antycznego. Tymczasem historyjzofja i socjologja, nauki które mają tu wiele do powiedzenia, mocno kwestionują deterministyczny punkt widzenia. Rzecz dziwna, głosem Kassandra ostrzegają rzekomo ginący dziś Zachód nie tylko ludzie, których ideologja wyraźnie dąży do przebudowy lub nawet wprost rozbicia ustroju dzisiejszego (socjaliści, komuniści), lecz też umysły biegunowo od nich różne (konserwatyści, monarchiści).

A jednak bez względu nawet na swe dalsze koleje, cywilizacja zachodnia jest dziś faktem zupełnie konkretnym. Niezbitą jest rzeczą, że zanurzenie się w nią z głową, czyli konsekwentne przyjęcie wszystkich zdobytych przez nią pewników, jest niezbędne dla konsolidacji społeczeństw zachodnich i najlepiej przyczyni się do ujawnienia siły wewnętrznej mocy Europy Zachodniej. Otóż jednym z tych pewników jest *jedność cywilizacji zachodniej*. Od zachodniego wybrzeża Europy po kresy b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, od wód morza Czarnego do sinych fal Bałtyku, rozciągało się ongi wielkie imperjum kultury zachodniej, dziś niestety dzięki winom i grzechom tych, co straż cywilizacyjną dzierżyli, znacznie stąd odsunięte. Niemniej ta część b. W. Ks. L., którą obecnie pospolicie nazywamy Litwą, po dziś dzień pozostaje pod wpływem cywilizacji zachodniej, jako wypielegnowana i wykarmiona na jej łonie. Wobec jedności cywilizacji zachodniej, Litwa, jako kraj i kompleks narodów, od przyjęcia wiary chrześ-

cijańskiej nie przestaje być jednym z członków wielkiej rodziny narodów zachodnich, węzłami krwi i ducha najściślej połączonym z resztą ich

Z tej jedności cywilizacji zachodniej wynika, że mógł rozwój wypadków srodze pokłócić Litwinów z Niemcami, ale trzeba było tylko kilku wieków, by ten antagonizm dziś zlagodniał. Wszyscy dziś ponadto jesteśmy świadkami niezwykle ostrego szału nienawiści między Litwinami a Polakami, wszyscy tracimy nieraz nadzieję na to, że nawet może być kiedyś inaczej, ale nie wątpimy atoli ani na chwilę, że i tu jedność cywilizacji robi w czasie właściwym swoje, godząc Litwę z Polską na długie być może wieki dobrego spółzycia sąsiedzkiego. Wciąż odczuwać się dziś dają tarcia Litwy z Łotwą, ale że Łotysze cywilizacyjnie należą też do Zachodu, można być pewnym nastania kiedyś dnia zgody dla tych młodych a dzielnych narodów. W miarę wzrostu uświadomienia narodowego wśród Białorusinów zachodnich, ujawniać się niewątpliwie poczną na terenach granicznych a spornych zwykła walka o dusze między nimi a Litwinami. I jej kres kiedyś położy ta okoliczność, że Litwin i Białorusin zachodni, to tylko dwie gałęzie, wyrosłe z pnia wspólnego.

Wobec tego, że Litwa jest na rubieży cywilizacji zachodniej i siłą rzeczy wystawiona być musi na bijące weń ze Wschodu fale, dziś jeszcze uparcie — dla Zachodu złowrogie, konieczną jest rzeczą, by naród litewski dobrze sobie uświadomił tę przynależność, wysnuł z niej wnioski należne i unikał tego wszystkiego, co nie dając żadnej korzyści realnej, osłabia tylko spistość tej obręczy, jaka w jedno zespała wszystkie narody cywilizacji zachodniej.

Wat.

— Nic się nie zmieniło dotąd; obecnie również wiedzą o niem tylko on i ty.

— Więc skąd ty wiesz?

— Wiem, bo ja to on.

— Nie rozumiem tej zagadki! z rozdrażnieniem zauważyła hrabina i podniosła się z krzesła, zamierzając się oddalić

— Siedź Cipo! rozkazującym tonem rzekło domino.

— Znow? Proszę powiedzieć, kto pan jesteś, albo zażadam, aby panu kazano zdjąć maskę.

— Ja sam zdejmę maskę, ale tylko dla ciebie samej; bacz jeno, abys potem nie żałowała? Prędko o mnie zapomniała Cipo! Jeszcze rok nie minął, ciało jeszcze nie odpadło od moich kości w grobie, a ty już powtórnie wyszłaś za mąż.

— Proszę się nie wtrącać do moich spraw. Pan wykracza przeciwko zwyczajom maskaradowym. Proszę się oddalić, albo zawołam gospodarza.

— Dawniej Cipo nie mówiłaś do mnie takim tonem, a pamiętasz...

Domino szepnęło masce coś na ucho i ta z przerażeniem się odsunęła.

— Nie sądziłam, aby mój nieboszczyk był tak

niedyskretny, aby opowiadał o tem obcym. Albo kto pan jesteś? Mów pan!

— Twój Robert, twój zmarły mąż...

Hrabina się roześmiała, chociaż ciarki po niej przeszły.

— Chyba Robert djabeł, nie mąż.

— Nie mylisz się Cipo: istotnie jestem Robertem djabełem. A pamiętasz...

I domino znów zaczęło coś jej szeptać na ucho.

— Dosyć mój paniel! Ta mistyfikacja trwa za długo i ja nie mam zamiaru dłużej szeptać się z panem. To jest stanowczo nieprzyzwoite. Na mnie patrzy mój mąż.

— Więc nie wierzysz Cipo, że jestem twym zmarłym Robertem? Chcesz jeszcze dowodów? Pamiętasz...

I domino znów coś szepnęło hrabinie na ucho.

Hrabina znajdowała się w stanie najwyższego zdenerwowania i o mało nie zemdląca.

— Nic nie rozumiem. Pokaż pan swe oblicze.

— Dobrze, ale czy nie pożałujesz tego? Chodźmy do drugiej sali; tam w kącie ja zdejmę maskę.

Hrabina błada i oszołomiona powlokła się machinalnie za tajemniczem domino; po drodze podbiegali do niej panowie, zapraszając do tańca, lecz

Polityka Kowna w poufnym oświetleniu Sowietów.

W jednym z ostatnich numerów „Kurjera Porannego” znajdujemy ciekawą relację o miesięczniku sowieckim p. t. „Życie Międzynarodowe”, z której ustęp, dotyczący polityki litewskiej, przytaczamy poniżej in extenso.

Zeszyt omawiany „Życia Międzynarodowego” mimo, że nie posiada obecnie cech aktualności, stanowi wszakże cenny dokument, oświetlający stosunki pomiędzy Litwą a Rosją Sowiecką w sposób zgoła odmienny od utartych poglądów, panujących w prasie i opinii polskiej.

Oficjalne wydawnictwo moskiewskiego ludowego komisariatu spraw zagranicznych, miesięcznik „Życie Międzynarodowe”, jest organem pół-poufnym sowieckiego rządu. Wydawane i sprzedawane w biurach komisariatu na Kuznieckim Moście w ściśle ograniczonej ilości egzemplarzy „Życie Międzynarodowe” rozsyłane jest zagranicę wyłącznie pod określonymi adresami „do rąk pewnych” i służy jako pewien rodzaj okólnika informacyjnego i orjentacyjnego dla politycznej działalności poszczególnych pododdziałów i prywatnych zelantów Nkida (Narodnyj Komisarjat inostrannyh dzieł) w sąsiedzkich i niesąsiedzkich krajach. Dawniej „Życie Międzynarodowe” nazywało się prosto „Biuletyn Nkida”, dopiero w roku 1921 „po znacznem rozszerzeniu programu” przybrało obecną swą nazwę. Otrzymanie bieżących numerów oficjalnego orjentacyjnego biuletynu jest prawie niemożliwe. Uda się jednak czasami zdobyć numer zapóźniony.

Mamy przed oczami zeszyt „Międzynarodowego życia”, dawniej „Biuletynu Nkida” z października 1922 roku. Zeszyt pierwszorzędnie ciekawy, wydany został przed faszystowskim zamachem stanu we Włoszech i ostatnie fakty, na jakie wogóle się powołuje, datują z pierwszej połowy września ub. r.

Autor artykułu dokonyuje kolejnego przeglądu faszystowskiej akcji w poszczególnych krajach.

Poza faszyzmem, obok wielu innych spraw, or-

jentacyjny biuletyn sowieckiego rządu z października ub. roku zajmuje się głównie Litwą. Politykę litewską rząd sowieków we wrześniu — październiku ub. roku traktuje nie tylko bez żadnej sympatii, lecz z wyraźną niechęcią i rozdrażnieniem Litwa prawie zupełnie straciła nadzieję na odzyskanie Wileńszczyzny. Biuletyn sowiecki jest przedewszystkiem z tego powodu silnie niezadowolony i tłumaczy Litwinom, że „pesymizm pewnych litewskich kół, które straciły wszelką nadzieję na odzyskanie Wileńszczyzny jest nieusprawiedliwiony”. Owe „pewne litewskie koła” zbyt się przejęły stanowiskiem p. Chardigny'ego, które zdaniem biuletynu sowieków, „wyraża, iż Francja nie chce rozstrzygać sprawy wileńskiej aż do chwili wyjaśnienia swych stosunków z Rosją”. Biuletyn sowieków radzi jednak Litwinom zwrócić baczniejszą uwagę na stanowisko „drugiego członka komisji kontroli, angiłka Kenana, który wypowiedział się za utworzeniem z Wileńszczyzny „wolnego państwa” na wzór Gdańska, pod kierownictwem zwierzchniego komisarza Ligi Narodów”. Biuletyn sowiecki daje do zrozumienia, że Rosja może być zmuszona do wykorzystania perspektyw, jakie otwiera jej stanowisko p. Chardigny'ego, w razie gdyby Litwa ostatecznie zaangażowała się w politykę wyłącznego liczenia na Zachód. Lepiej jednak byłoby, gdyby Litwa zechciała porozumieć się z Rosją co do wyzyskania możliwości projektu angielskiego. Niestety — stwierdza biuletyn Nkida — polityka kowieńska idzie w zupełnie innym, szkodliwym zarówno dla Rosji jak i dla Litwy kierunku. Zdaniem biuletynu Nkida, program polityki ruchu litewskiego i tych nielicznych blizkich rządowi sfer, które wszystkich nadziei na Wileńszczyznę jeszcze nie straciły, jest jesienią roku 1922 następujący:

1) na niezwykle wielką skalę zakrojona propaganda w Europie przeciwko przyznaniu Polakom wschodnich terenów;

2) jednoczesne rozpoczęcie w Wileńszczyźnie narodowej, religijnej i socjalnej (specjalnie agrarnej) antypolskiej agitacji.

ta patrzyła na nich osłupiałym wzrokiem nic nie opowiadając.

W końcu drugiej, mniej oświetlonej sali, domino zerwało maskę i rozpięło swój płaszcz: hrabina poznała twarz swego zmarłego męża, pod płaszczem zaś ujrzała żebra szkieletu. Okropny krzyk wydarł się z jej piersi i hrabina padła zemdlona na podłogę. Domino natychmiast zniknęło.

Mąż hrabiny, który widział z oddalenia tę scenę, zemdloną żonę oddał pod opiekę innych pań, sam zaś pogonił za mistyfikatorem, którego strój doskonale zapamiętał; ponieważ wszakże na maskaradzie go już nie odnalazł, razem z policmajstrem i gospodarzami zabawy zeszedł na dół, gdzie szwajcar i stójkowi oświadczyli, że przed chwilą wyszedł mężczyzna słusznego wzrostu w masce, siadł do sanek dorożkarza Andrzeja i głośno krzyknął: „Na cmentarz Rosę!”

Okolo cmentarza Rosy jest mnóstwo domków i policmajster wydał rozkaz podwładnym, aby po powrocie dorożkarza wybadano go, do którego domu odwiózł on gościa z maskarady.

Ocuconą z trudem hrabinę mąż odwiózł do domu. Na maskaradzie począto opowiadać, że hrabinie ukazał się jej zmarły mąż. Opowiadanie to wy-

warło wśród zebranych, zwłaszcza pań, zrozumiałe przerażenie.

Minęło zaledwie pół godziny, gdy wywołano z sali policmajstra. Powrócił dorożkarz Andrzej, drżący i przestraszony. Policmajstrowi i kilku ciekawym gościom, którzy z nim razem zeszedli na dół, opowiedział on co następuje:

— Stałem pierwszy w szeregu za karetami. Nagle słyszę głos: „Sanki!”. Gdy podjechałem, jakiś mężczyzna w masce wskoczył do moich sanek i głośno krzyknął: „na cmentarz Rosę”. Pojechaliśmy. Czyż mało to osób mieszka na Rosie? Zaledwie podjechaliśmy do ściany cmentarza w tem miejscu, gdzie ona się zniża ku wąwozowi, mój pasażer kazał mi stanąć. Gdy się zatrzymałem, wyskoczył z sanek, rzucił mi rubla, podszedł po śniegu do wysokiej ściany i wskoczył, a raczej wleciał na nią; potem siadł na murze, zdjął maskę i widzę: z oczu jego, nosa i ust bucha ogień, a on sam jakby się uśmiechał. W strachu zawróciłem i popędziłem co koń wyskoczył, tak iż czapkę zgubiłem, a ten przeskoczył głową w dół przez mur i znikł za ogrodzeniem cmentarza! Nie wiem nawet, gdzie ten przeklęty rubel, w sankach, czy tam gdzie czapka...

Te dwa zasadnicze punkty, zdaniem sowietów, są dobre, lecz — zapytuje biuletyn Nkida — „na kogo liczy litewska dyplomacja w sprawie realizacji powyższego programu?”

Jak dotychczas, w żadnym razie nie na Rosję. Odnosny program oficjalnych sfer opierać się ma na kombinacji układu pomiędzy „Ententą Bałtycką” (Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa) i „Małą Ententą” p. Benesa „w celu neutralizacji niespokojnej Polski, która wyrosła jak grzyb po deszczu w centralnej Europie i zagraża jej pokojowi”. Przeszkodą w tej kombinacji jest głównie „oportunistyczna polityka Łotwy Mejerowicza”. Aby przezwyciężyć tę przeszkodę, jak również inne wątpliwości bałtyckich sąsiadów, Litwa musi pozyskać specjalne atuty. Atutów tych dostarczy jeszcze jedna Ententa „centralna” litewsko-białorusko-ukraińska, którą można będzie stworzyć przy pomocy Rady Białoruskiej Narodowej Republiki. W ten sposób powstanie bałtycko-czarnomorska federacja pomiędzy Rosją i Polską, przeciwko Polsce skierowana. Oczywiście nie ze względu na Polskę, biuletyn Nkida przeciwko federacji takiej gwałtownie protestuje. Mówi, iż protestuje dla tego, że pchnie to Litwę w kierunku beznadziejnej dla niej zachodniej polityki. Głównym zadaniem musi być coś wprost odwrotnego: wykazanie Litwie, że „na podstawie swej przeszłości i teraźniejszości należy ona wyłącznie do Wschodu”. Wykazanie to musi nastąpić sposobem uwidocznienia, że obecna (z jesieni 1922 roku) tendencja polityczna Litwy jest tylko „marzycielstwem, które prowadzi do odosobnienia”. Więcej biuletyn Nkida w tym względzie nie mówi.

Kazimierz Szafnagel.

Ze znacznym opóźnieniem prasa wileńska podała wiadomość o śmierci ś. p. Kazimierza Szafnagla, który po krótkich cierpieniach rozstał się z tym światem dn. 13 marca r.b., w wieku lat 67. Klepsydra prasowa pod nazwiskiem nieboszczyka zaznaczała krót-

ko „właściciel majątku Kuszlany, z. Wil.”, atoli ta wzmianka bynajmniej nie wyczerpuje charakterystyki zmarłego. O prawdziwie zaszczytnej roli, którą ś. p. Szafnagel odegrał w latach 1917—1918 w życiu naszego kraju, jako rzecznik jego dążności rozwojowych chcemy tu powiedzieć słów kilka.

Do r. 1917 K. Szafnagel znany był w kraju tylko jako pilnie gospodarujący w Oszmiańskim ziemianin i tęgą finansista, w wolnych chwilach pracujący (trochę ekscentrycznie) nad briologią (badaniem mchów i pokrewnych im niższych roślin), której poświęcił bodaj pierwszą w naszej literaturze krajowej monografię, a niekiedy dosiadający nawet Pegaza. Artykuły z zakresu gospodarki rolnej, pisane były przez zmarłego z taką znajomością rzeczy, że nawet znajdowały echo w prasie niemieckiej.

Rok 1917, kiedy w końcu zimy rozpadła się Rosja, był rokiem wyjątkowo doniosłym w życiu naszego kraju. Niezawodnie przyszły historyk naszych ziem nazwie r. 1917 początkiem nowego okresu dziejów. Każda z narodowości naszego kraju (za wyjątkiem chyba Żydów i to niezupełnie) całkiem słusznie, po rozpadnięciu się Rosji, powiedziała sobie: *teraz albo nigdy!* Biła bowiem wtedy na zegarze dziejowym godzina dwunasta! Powiedzieli to sobie w owej chwili i Białorusini miejscowi, szczerze najbiedniejszy, w osobie swych świadomych przedstawicieli i mimo, że ilościowo byli ogromnie osłabieni ewakuacją i wyjazdem do Rosji krocących zastępów ludu i niemal wszystkich działaczy, mimo, że linja okopów niemieckich i rosyjskich oddzieliła Wilno od Mińska, umieli się zdobyć na hart i męstwo, niezbędne dla odparcia ataków ze strony nacjonalistów polskich.

W takiej oto chwili, nadzwyczaj krytycznej, przy boku tych nielicznych pionierów idei białoruskiej stanął właśnie ś. p. Kaz. Szafnagel. Tylu innych ziemian przechyliło się tam, gdzie górowała liczba i siła! On, który przez całe swe życie niewzruszenie stanowisko szczerze krajowe zajmował, jako syn ziemi białoruskiej, obecnie gdy nadeszła dla narodu białoruskiego chwila upomnienia się o swe prawa,

Opowiadanie to wywołało wśród zebranych na maskaradzie prawdziwą panikę. Zaczęto gromadnie opuszczać salę i zabawa niebawem się przerwała.

Byłem wówczas jeszcze studentem. Wracając po świętach z Mohylewa do Moskwy zajechałem do Wilna do moich kolegów, aby razem odbyć podróż do naszej alma mater. Razem z owymi kolegami byłem na powyższej maskaradzie.

Opowiadanie dorożkarza Andrzeja podnieciło naszą ciekawość. Kilku nas oraz studentów akademii medyko-chirurgicznej prosiło policmajstra, aby zabrał nas, jeżeli będzie nazajutrz sprawdzał zeznania dorożkarza na miejscu koło cmentarza. Policmajster się zgodził. Nazajutrz o godz. 7 rano, kiedy jeszcze było prawie ciemno, zebrałiśmy się u policmajstra. Dorożkarz Andrzej zjawił się również. W tym składzie udaliśmy się na wskazane miejsce, gdzie od razu zauważyliśmy czapkę dorożkarza. (Rubel srebrny znaleziony został w jego sankach).

Okoliczność ta zastanowiła nas, zamyśliłiśmy się nad wypadkiem, gdy po chwili zauważyliśmy ślady, które szły od miejsca zatrzymania się sanek bezpośrednio do wysokiego muru i tam się urywały, tak jakby ich właściciel nadprzyrodzoną siłą został porwany w górę; proszę jednak wyobrazić sobie

nasze przerażenie, kiedy spostrzegliśmy, że ślady te były pozostawione nie przez obuwie, lecz przez stopy *szkieletu*...

Następnie udaliśmy się na cmentarz i tam ku jeszcze większemu naszemu przerażeniu również zauważyliśmy ślady *szkieletu*, prowadzące od muru aż do grobowca zmarłego męża hrabiny. Żadnych śladów powrotnych nie było. Co się stało z pasażerem, krocącym na nogach szkieletowych, czy zszedł do grobu, który jednak nie był wcale uszkodzony i pokryty był nieruszoną śniegiem, czy uniół się w powietrze — pozostało dla nas zagadką.

Badania policyjne nic więcej nie wykryły. Dorożkarz przysięgał, że nic nie przesadził w swym opowiadaniu. W mieście krążyło mnóstwo najrozmaitszych wersji o tym wypadku, jedna bardziej fantastyczna od drugiej.

W południe, my moskiewscy studenci zaszliśmy do audytorjum wileńskich studentów pogadać o tej zagadkowej historii. Do audytorjum zajrzeli również znakomici profesorowie ówczesni: Pelikan, Mianowski, Śniadecki, Porcjanko i Fonberg. My jako goście zostaliśmy im przedstawieni. Studenci opowiedzieli profesorom przebieg wczorajszej maskarady i rezultaty śledztwa. Profesorowie uśmiechali

wziął osobisty udział w białoruskiej akcji narodowej. Wtedy to ukazały się kolejno naprzód w *Homanie*, a potem w osobnych odbitkach, po białorusku i po polsku, dwa listy otwarte Kaz. Szafnagla p. t. „*Do naszej inteligencji krajowej*“. Obok p.p. inż. Wincen-tego Światopółk-Mirskiego, Dory Kostrowickiej i paru innych, była to nowa jednostka, jaka z warstw dawnej szlachty białoruskiej zechciała pracować wspólnie nad podniesieniem ducha i bytu ludu białoruskiego.

Nie będziemy dłużej się zatrzymywać nad akcją, jaką na prowincji (zwłaszcza w Oszmiańskim) i w Wilnie rozpoczęli rozmaitego gatunku paszkwi-lanci, wierszom i prozą usiłujący zohydzić wysoce ideowe pobudki nieboszczyka. Nic jednak nie złamało decyzji K. Szafnagla. Pisząc swe listy otwarte, nie mógł on oczywiście, jako członek dobrze znający ciasną umysłowość swych spółobywateli, spodziewać się wielkiego, a nagłego sukcesu: czynił on tylko za-dosć przezornemu poczuciu obywatelskiemu, które mu dyktowało, że forsowne polszczenie Białorusinów przez dwór i kościół kryje w sobie zarodki poważnych niebezpieczeństw, które się mogą z czasem srodze się pomścić bez różnicy na winnych tego i niewinnych.

Jak dalekim był zmarły od bezkrytycznego wy-noszenia wszystkiego co białoruskie, świadczy dosko-nale fakt, że, gdy w połowie r. 1918 zbyt radykalne prądy poczęły brać górę, a hasła pracy organicznej coraz mniej znajdować posłuchu w ruchu białoruskim, usunął się od czynnej polityki białoruskiej wraz z p. Światopółk-Mirskim i ks. Wł. Toloczka, zachowu-jąc i nadal szczerą życzliwość dla tego wszystkiego, co w ruchu białoruskim było i jest dobrego, a zdro-wego.

Przy końcu r. 1918, przed nawałą bolszewicką, jaka od wschodu ciągnęła na nasz kraj, wyjechał ś. p. Szafnagel do Warszawy. Na wiosnę r. 1919 ogłosił w „*Kurjerze Porannym*“ list otwarty, w którym dobitnie podkreślił, że przy całym ukochaniu ludu białoruskiego, nigdy się nie wyrzekł też kultury polskiej. Pewien organ białoruski niemądrze wtedy wziął to za jakieś zaprzęźstwo ideałów, którym do-

tychczas zmarły służył, gdy tymczasem było to *pro domo sua*, skreślone dla ludzi dobrej woli, którzy istotnie mogli w Warszawie, jako oddaleni od Wilna, nie orientować się w tem, że te rzeczy dadzą się dobrze połączyć ze sobą.

Nawet nie biorąc już czynnego udziału w akcji białoruskiej, ś. p. Szafnagel wyświadczył ogromną przysługę Białorusinom, ocalając swą opieką nadzwyczaj cenny, a pozostały po Romanowie księgozbiór dzieł poświęconych etnografii białoruskiej, będący dziś prawdziwą ozdobą muzeum przy Białoruskiem T-wie Naukowym w Wilnie.

Cześć Jego pamięci!

as.

Z mego notatnika.

Łatanina.

W d. 19 kwietnia, w rocznicę wkroczenia wojsk polskich do Wilna, ukazał się numer okazowy „*Głosu Wilna*“, który ma niebawem wychodzić jako organ codzienny, odzwierciadlający poglądy miejscowej demokracji polskiej.

Nowy dziennik nie będzie więc w żadnym razie głosem Wilna, bo wyraziicielami dzisiejszego Wilna są „*Dziennik Wileński*“, „*Unzer Frajnd*“, może wreszcie „*Wilenskoje Utro*“, ale mniejsza o tytuł, ważniejszym jest pytanie, co demokraci wileńscy mają do powiedzenia społeczeństwu?

Numer okazowy nie wiele daje materiału, któryby pozwalał sądzić o kierunku pisma. Są wszakże pewne symptomata, uprawniające do przypuszczenia, że znany program „polskiego stronnictwa demokra-tycznego na Litwie“ z biegiem czasu uległ znacz-nym modyfikacjom. Sakramentalny podział na część społeczną i polityczną, ze ścisłym sprecyzowaniem poszczególnych punktów w każdej, rozplynał się we mgłę ogólników i frazesów. Właściwie z pierw-szej części, obejmującej szereg postulatów w obro-nie „interesów warstw pracujących“ nie pozostało

się sceptycznie i zwłaszcza powątpiewali w możli-wość śladów szkieletu. Wstyd nam było zapewniać tych znakomitych mężów nauki, że tu działała siła nadprzyrodzona, tembardziej, żeśmy sami w to nie wierzyli, nie mogliśmy wszakże wytłumaczyć sobie szczegółów tej niezwykle zręcznej mistyfikacji.

Profesorowie już wychodzili, gdy wszedł pro-sektor, widocznie zirytowany i zwrócił się do rektora:

— Muszę się poskarżyć, panie rektorze, na naszych stróżów: bez mego pozwolenia wpuszczają obce osoby do gabinetu preparatów. Dzisiaj zna-lażem znany panu szkielet mojej roboty—połamany, większość drutów jest porwana, w szklanej szafie zaś, w której stał on, zamek jest zepsuty. Stróże ma się rozumieć wypierają się: twierdzą, że druty przedzwiały i szkielet sam się rozsypał, zamek zaś w szafie dawno już jest zepsuty. Wczoraj jednak szkielet był cały.

Uderzył nas wszystkich ten zbieg okoliczności: uszkodzenie szkieletu i jego obecność na maskaradzie.

— Czy nie był on wczoraj na maskaradzie? zapytał z ironicznym uśmiechem Mianowski.

Prosektor nie zrozumiał aluzji i nic nie odpo-wiedział; myśmy się roześmieli.

— Cóż, rzekł Pelikan, trzeba naprawić szkielet i zamknąć go dobrze w szafie.

A potem dodał tonem żartobliwym:

— I powiedz pan stróżom, aby pod osobistą odpowiedzialnością nie pozwalali mu walać się po maskaradach i cmentarzach, inaczej ich wszystkich wydalę ze służby.

Żart ten z szybkością błyskawicy obleciał miasto. Znaleźli się naiwni, którzy z całym przekonaniem opowiadali, że na maskaradzie był obecny szkielet akademicki i że rektor kazał go związać drutami, zamknąć na klucz, a u drzwi postawił wartę.

Długo jeszcze potem szkielet ów budził w mieście sensację i publiczność zwiedzając muzeum ana-tomiczne przechodziła obok szafy, gdzie się znaj-dował szkielet, ze strachem zabobonnym.

Wypadek tak i pozostał niewyjaśniony. Na razie był on stałym tematem rozmów w salonach i przed-pokojach, następnie wszakże zatarł się w pamięci i wątpliwą jest rzeczą, aby dziś ktokolwiek pamiętał jeszcze o tej sensacyjnej historii.

nic. Artykuł o reformie agrarnej, zamieszczony w numerze okazowym traktuje ziemiaństwo, nad którym „zawieszono niby miecz Damoklesa groźbę wyłączenia“, z wyraźnym współczuciem, protest zaś Związku Zawodowego drukarzy przeciwko wydawnictwu „Głosu Wilna“, jako zapoczątkowaniu „akcji prowadzącej do rozbicia organizacji robotniczej“ nawołuje wprost do bojkotu pisma, które „w stosunku do Związku Zawodowego zajęło stanowisko wrogie i prowokacyjne“.

Pozostaje więc część polityczna, dominująca w dawnym programie demokratów wileńskich i właściwie utrzymująca tę grupę na powierzchni życia. Od czasu wszakże bankructwa, a raczej skandalicznej kompromitacji ideologii federalistycznej, która się ujawniła w momencie ostatecznej inkorporacji Wileńszczyzny przez Sejm Wilenski, kiedy z ust najwybitniejszych przedstawicieli tej ideologii nie padło ani jedno słowo w jej obronie, i pod tym względem trudno oczekiwać jakichś myśli i wskazań oryginalnych.

Z dawnej szaty, może nie okazałej, lecz zalecającej się dobrocią materiału, pozostały dziś niestety, tylko nędzne strzępy. Z tych oczywiście nowy strój uszyć się nie da. A na powojenną tandetę szkoda nawet tych mocnych nici, które są widoczne tu i ówdzie, zwłaszcza na wytartych szwach...

Ku pokrzepieniu serc.

Do obchodu czwartej rocznicy wyzwolenia Wilna szykowało się nasze miasto z zapalem i gorączkowym pośpiechem. Odnawiano na gwałt dwa obeliskowe słupy drewniane przy placu S-to Jerskim, mające imitować bramę tryumfalną, rozwieszano wieńce, rozklejano sążniste odzewy, przygotowywano rauty i bankiety. Uroczystość zapowiadała się niezwykle wspaniale: z Warszawy mieli zjechać Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałkowie Sejmu i Senatu, Gabinet Ministrów niemal w pełnym składzie, generalicja, wyższe duchowieństwo, korpus dyplomatyczny... Jakże! Przecie sam prezydent miasta wraz z rektorem uniwersytetu udali się do Warszawy zapraszać tych wszystkich dygnitarzy na dzień 19 kwietnia...

Niestety srogi zawód oczekiwał biednych obywateli stołecznego niegdyś miasta Wilna. Nie przyjechał ani prezydent Wojciechowski, ani marszałek Trąpczyński, ani marszałek Rataj, ani prezes ministrów Sikorski, ani minister Sosnkowski, ani minister Grabski, ani żaden kardynał, ani arcybiskup, ani ambasador... Przyjechali tylko dwaj ministrowie: opieki społecznej i kolei oraz marszałek Piłsudski, ale tego ostatniego Wilno zna bardzo dobrze, a dwóch pierwszych nie zna wcale... Cóż robić! Zjedzono więc zamówiony obiad, wygłoszono przygotowane mowy, odprawiono uroczystą akademję w uniwersytecie, wynudzono się na raucie, ale ten i ów klął w duszy i zmęczenie i koszta i stratę czasu, a przede wszystkim organizatorów obchodu za szumne zapowiedzi, a tak nikły rezultat.

Pewien zaś zrzęda obliczył skrupulatnie wydatki, jakie państwo, miasto i ludność poniosły przy tej okazji i stwierdził, że za te pieniądze możnaby utrzymać przez cały rok instytucję Pogotowia Rantunkowego, którą magistrat zwija skutkiem braku środków.

Inny znów weredyk zadał sobie trud obliczenia czasu, jaki się marnuje rocznie na wszystkie uroczystości i obchody pamiątkowe i doszedł do wnio-

sku, że czas ten, zużyty produkcyjnie, podniósł by wydajność pracy społeczeństwa conajmniej o 20%, według jego obliczeń bowiem jeden dzień święta narodowego poprzedza pięć dni przygotowań, a ze dwa dni zabiera ich likwidacja. Na szczęście już minęły rocznice powstania styczniowego, włączenia Wileńszczyzny, wyzwolenia Wilna przez Piłsudskiego, ogłoszenia konstytucji oraz uroczystość uznania granic wschodnich Polski. Na ten rok pozostają tylko święto 3-go Maja, rocznice cudu nad Wisłą, wymarszu strzelców z Krakowa, wkroczenia do Wilna Żeligowskiego, wskrzeszenia państwa polskiego i powstania listopadowego... Oczywiście nie są wyłączone niepodzianki.

Licz.

Wystawa obrazów żydowskich art.-malarzy.

Główną charakterystyczną cechą wystawy żydowskich art.-malarzy jest przede wszystkim ogromna ilość wystawionych szkiców, robionych bezpośrednio w plein air'ze i prawie zupełny brak obrazów jako takich, t. j. rzeczy komponowanych i wykończonych w pracowni malarza. Wynika to z tego powodu, że wszyscy malarze (za wyjątkiem p. Załkında i berlińskiego akwaforcysty p. Bruno) nie wyszli jeszcze z okresu impresjonizmu i mają jego zalety i — wady. Artyści ci widzą wartość malarstwa jedynie w „uchwyceniu“ efektów światła, przestrzeni powietrznej i „nastrojów“ natury — dążą przeto do kolorów jasnych, czystych i ekspresji tematu, jednocześnie zaś główne zasady malarstwa zostawiają na uboczu. A więc — zasadę podstawową: zbudowanie (konstruowanie) obrazu i jego formę (w znaczeniu ogólnem, t. j. jako „jakość“ w podejściu do tematu); poza tem: formę (jako pojęcie zbliżone do bryły geometrycznej), linię (jako „kierunek“ w znaczeniu geometrycznym, charakteryzujący też samą formę), płaszczyznę i przestrzeń (jako specyficzne wrażenie powstające przy współdziałaniu form poszczególnych), kolor (farb) jako taki i inne elementa malarstwa.

Pośród malarzy wyróżnić trzeba p. Załkında który wykazuje pewną kulturę europejską (francuską), i która uwydatnia się w szlachetnym ujęciu tematu, kolorach. W ostatnich swych pracach malarz robi próby, naogół udatne, komponowania pejzażu — przez „geometryzowanie form (brył) i ich uproszczenie“. Malarz Szer wystawił szereg przeważnie pastelowych prac — widoków wileńskich ulic, wykonanych niezłą impresjonistyczną techniką. Gorsze są jego portrety. Zbliżony do niego w swoich pejzażach i technice jest Ancelewicz. Szulc Bruno dał serje akwafort o temacie niezbyt oryginalnym (a tu właśnie chodzi o temat) i wiodącym swój rodowód od Goyi, Ropsa i wielu innych, ale wykonanych gustownie i dobrych w rysunku. P. Lejbowskiego widzimy wielką ilość pejzaży, portretów, rysunków, ale naogół są one w koncepcji artystycznej i w wykonaniu słabe i zbyt przypominają ubogie czasy malarstwa: rosyjskich „peredwiżników“ i niemieckich Klaus'ów.

W końcu muszę dodać, że miłośnicy Wilna i ci, którzy nie szukają w malarstwie przede wszystkim malarstwa, znajdując na wystawie nie jeden szkic prawdziwie miły, ujęty z prawdziwą miłością do wileń-

skich ulic, zaułków i zakamarków, do dachów spadzistych, murów wysokich i płamistych—słowem całą poezję Wilna.

Da.

(Przyp. Red.) Zamieszczając powyższą ocenę wystawy obrazów wileńsko-żydowskich malarzy, zaznaczyć winniśmy, że poglądy krytyka zarówno na sztukę wogóle, jak na twórczość poszczególnych artystów, reprezentowanych na owej wystawie nie zupełnie trafiają nam do przekonania. W dziedzinie sztuki wszakże nie uważamy za stosowne krępować naszych współpracowników redakcyjnymi zapatrywaniami i pozostawiamy im zupełną swobodę w sądach.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Dzień 19 kwietnia—rocznicą podwójną—„Kolo żydowskie”. — Demokracja żydowska a szkoły hebrajskie. — Echo zgonu Martowa).

„Unzer Tog” w artykule wstępnym p. t. „19-go kwietnia”, przypominając znaną odezwę Józefa Piłsudskiego, ogłoszoną zresztą i w języku żydowskim, o samookreśleniu narodów na terenie Wileńszczyzny, bez nacisku ze strony Polski, twierdzi:

„Narodowość żydowska w Wileńszczyźnie pozostaje i nadal upośledzoną. Jej prawa do samodzielnego rozwoju nie są uznawane. Gmina żydowska nie jest zalegalizowaną. Szkoły żydowskie są w najlepszym wypadku tolerowane, ale nie są utrzymywane przez państwo i nie mają należnych im praw”.

Pismo podkreśla, że nigdy elementarne prawa narodowe Żydów nie były tak zagrożone jak właśnie w chwili obecnej, gdy granice polskie uzyskały sankcję międzynarodową. Artykuł kończy się temi słowy:

„I dlatego nie jest naszą winą, że dzień 19 kwietnia, kiedy wspominamy z bólem w sercu niewinne ofiary, nie jest dotychczas datą, która rozpoczęłaby nową erę w dziedzinie kulturalnej dla żydowskiej narodowości w Wileńszczyźnie”.

„Unzer Fraind” podnosi, że jedynie p. Witold Abramowicz przemówieniem swem wniósł dysonans do harmonii podczas uroczystości w dniu 19 kwietnia. W przemówieniu swem bowiem podkreślił, że sprawy narodowościowe dotychczas nie są załatwione na terenie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Warszawska „Folkscaitung” zaś przypomina, że dzień 19 kwietnia, to 4-a rocznica tragicznego zgonu w Wilnie znanego pisarza i działacza żydowskiego A. Wajtera. Zaznaczyć warto, że zmarły od najmłodszych lat uwielbiał piśmiennictwo polskie. A. Wajter zakochany w Wyspiańskim przed zgonem właśnie przygotowywał do druku pracę krytyczną, dotyczącą nowych prądów w literaturze polskiej.

„Kolo Żydowskie” wydało odezwę dotyczącą znanych zająć antyżydowskich, które miały miejsce dnia 5-go kwietnia w Warszawie.

Przytaczając tę odezwę „Unzer Tog” pisze:

„...O walce narodowej mówią ci, którzy w sposób haniebnny sprzeniewierzyli się sprawie narodowym żydowskich mas ludowych i mieli bezczelność głosować przeciwko subsydjowaniu szkół żydowskich przez państwo. Za obrońców narodowych pragną uchodzić ci, którzy przez cały czas zamilczają prześladowanie, jakiego doznaje szkoła żydowska.

„...Społeczeństwo żydowskie zna już dokładnie oblicze „Kola”. Ludność żydowska zdaje sobie sprawę, że największą przeszkodą w naszej walce narodowej jest właśnie to „Kolo”. ...Punkt ciężkości naszej walki leży na linii wywalczenia u rządu polskiego uznania naszych praw jako narodowości z wszelkimi wynikającymi stąd konsekwencjami, co uniemożliwi powtarzanie się w przyszłości tego co działo się pamiętnego czwartku w Warszawie. Ale realizacja tych poglądów nie leży w interesie asymilatorów z „Kola”.

„Folkscaitung” zaś nazywa protest „Kola” protestem sklepikarzy i uważa, że kontynuując walkę przeciwko antysemityzmowi ze strony rozwydrzonej reakcji polskiej, ani na chwilę nie wolno zapominać o nacjonalizmie żydowskim, który musi być narówni zwalczany z szowinizmem polskim.

„Unzer Tog”, będący wyrazem opinii demokracji żydowskiej, zabiera głos w sprawie szkół hebrajskich istniejących przy Towarzystwie „Tarbus”:

„...Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że „Tarbus” jest jednym z najniebezpieczniejszych zjawisk dla rozwoju żydowskiego ruchu narodowego. Jest to ruch, który komplikuje naszą walkę narodową, wprowadzając trzeci język do naszego problemu dwujęzyczności (żydowski i język krajowy). Zadaniem Towarzystwa „Tarbus” jest oderwanie dziecka żydowskiego od jego otoczenia, rodziców i narodu.

„...Że „Tarbus” niema żadnych korzeni w życiu żydowskim, może służyć fakt, że Towarzystwo to czerpie swe środki z funduszy amerykańskich”.

Ostatni numer „Unzer Gedank” poświęcony jest pamięci teoretyka socjaldemokracji rosyjskiej Juljusza Cederbauma, znanego pod pseudonimem L. Martowa.

Pismo ujawnia ciekawy szczegół. Zmarły jako „iskrowiec” będąc zaciekle przeciwnikiem „Bundu” sam przyczynił się do jego powstania.

Albowiem w roku 1895, działając w Wilnie, wśród robotników żydowskich ogłosił broszurę p. t. „Nowa epoka w żydowskim ruchu robotniczym” w której uzasadnił potrzebę powołania do życia odrębnej organizacji robotniczej, skupiającej proletariata żydowski. Później Martow radykalnie zmienił swe poglądy. „Unzer Gedank” wyraża się o swym godnym przeciwniku z wielką kurtuazją, charakteryzując go jako światłą postać i jako wzór szczerości i uczciwości partyjnej.

Miecz. Gold.

Treść numeru:

Dwie psychiki. — Wat. Jedność cywilizacji zachodniej. — Polityka Kowna w poufnym oświetleniu Sowieców. — as. Kazimierz Szafnagel. — Licz Z mego notatnika. — Da. Wystawa obrazów żydowskich artystów malarzy. — Miecz. Gold. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Odcinek: Ze wspomnień Teobalda.